

# Dziennik Łódzki

№ 143.

Środa, dn. 25 maja 1932 r.

Rok II.

Redakcja noona: ul. Cegielińska № 19, telefon 134-86.  
Redaktor przyjmuje od godz. 5-7 wiecz.

Cena 15 gr.

Administracja; ul. Piotrkowska 86, tel. 101-99.  
Reklamacje przyjmuje się tamże.

## Zamach stanu w Hiszpanji. Olbrzymie przygotowania anarchistów. RZĄD ZDOŁAŁ OPANOWAĆ SYTUACJĘ.

MADRYT, 25. 5. — Hiszpańskie władze bezpieczeństwa wplady na trop olbrzymiego spisku przeciwko ustrojowi państwa, zorganizowanego przez syndykaty anarchistyczne. Ostatnie konfiskaty bomb w okolicach Sewilli pozostają w ścisłym związku ze sprzyśszeniem.

Według ostatnich wiadomości, liczba aresztowanych przekracza 1000 osób w samej tylko Sewilli, nie licząc okolic.

Dwie odlewnie żelaza pod Sewillą wyrabiały czerepy do bomb. Materiały wybuchowe były przygotowywane jednocześnie w kilkunastu miejscowościach. Zamierzano zarzucić Madryt bombami. Zamach stanu był planowany na dzień 29 maja.

Między innymi mieli być zgładzeni minister spr. wewnętrznych Maura. Policja od dłuższego czasu wiedziała o przygotowaniach do przewrotu i bezustannie śledziła anarchistów.

Prasa anarchistyczna, ukazująca się częściowo jawnie, nie zaprzecza, że zamach stanu był projektowany.

W dniu 29 bm. w całej Hiszpanji miał być ogłoszony strajk powszechny.

Dotychczasowe strajki rolne były również prowadzone przez syndykaty anarchistów.

PARYŻ, 24. 5. — Dzisiejszy „Matin” donosi, że w związku z wykryciem spisku anarchistów odbywają się wielkie przegrupowania wojskowe, zwłaszcza w Andaluzji i Katalonji. Do Sewilli zjechały tysiące żandarmerów, którzy przeprowadzają rewizje i aresztowania.

W całej Hiszpanji wybuchł strajk komunikacji.

Jest on jednakże rozszerzeniem się tylko tych zaburzeń, jakie znów od paru dni szerzą się po całym kraju, zwłaszcza zaś w prowincjach Alicante, Walencji, Sewilli, Maladze i w samym Madrycie. Strajkowcy w Alicante wywołali rozruchy. Gwardziści musieli wykonać kilka szarż.

W wielu tramwajach porożbijano szyby kamieniami, tak, że musiano wszystkie wozy wycofać z obrotu. W wielu punktach miasta Alicante policjanci i strajkowcy zawzięcie strzelali do siebie. Szcześnie jednak obyło się bez ofiar. Rolnicy w oko-

licy Callosa del Segura, niezadowoleni z systemu nawadniającego, zgromadzili się w liczbie 5000, uzbrojeni w różne narzędzia rolnicze i broń palną i zniszczyli na drodze z Callosa do Orihueli wszystkie aparaty wodociągowe, jakie znaleźli na drodze.

Po raz drugi pogromy tego rodzaju wynikają w okolicy Callosa. Nastroje są niesłychanie podniecone, w 20 wioskach, które zasilane są wodami z rzeki Segura.

W Maladze wybuchły 4 bomby na drogach, wiodących z tego miasta.

### Losy nowego gabinetu japońskiego na szali rozmów i rozważań.

PARYŻ, 24. 5. (PAT) — Według wiadomości prasy francuskiej, japońska opinia publiczna przyjęła przychylnie wiadomość o mianowaniu admirała Saito premierem, uważając, iż pozwoli to przynajmniej prowizorycznie rozwiązać ostry kryzys.

Nominacja admirała Saito była niespodzianką nie tylko dla ogółu, lecz i dla niego samego, który dowiedział się o swej nominacji wówczas, gdy już wszystkie pisma zamieściły jego portret. Wybór barona Hiranuma, przewodniczącego najbardziej potężnego stronnictwa nacjonalistycznego, oznaczałby manifestacyjne potępienie ustroju parlamentarnego i oświetliłby do pewnego stopnia oficjalnie ruch, który, przynajmniej przez swoje lewe skrzydło, odpowiedzialny jest za ostatnie wypadki. Armia zdaje się nie jest przeciwna gabinetowi Saito, ze względu na osobę premiera.

Utrzymują nawet, że, ulegając namowom swego otoczenia, gen. Araki zachowa tekę ministra wojny. Prawdopodobnie dopiero z końcem tygodnia Saito przedstawi cesarzowi listę członków nowego gabinetu.

PARYŻ, 24. 5. (PAT) — Wczoraj w Tokio odbyło się w siedzibie partji konserwatywnej Sejukai posiedzenie z udziałem 300 najwybitniejszych członków stronnictwa. Debaty toczyły się

w atmosferze wzajemnych zarzutów. Nowemu przewodniczącemu, drowi Suzuki zarzucono niezręczne i arbitralne postępowanie. Spodziewane są poważniejsze scysje.

TOKJO, 24. 5. (PAT) — Jen. Sendzuro Hayaski, naczelny dowódca wojsk w Korei, wezwany jest do Tokio. Przypuszczalnie obejmie on po gen. Arakim tekę ministra wojny.



Admirał Saito nowy japoński premier przywódca partji militarnej, zwalczany namiętnie przez grupę oficerów.

### Demonstracje studentów w Warszawie.

Policja wodą rozproszyła demonstrantów.

WARSZAWA, 24.V. (PAT). — Wbrew zakazowi władz uniwersyteckich — grupy akademickiej młodzieży nacjonalistycznej już od południa jęły zdążyć na zapowiedziany wiec międzyuczelniany, zwołany przez bliżej nieznaną komitet wiecowy na godz. 1 na dziedzińcu uniwersyteckim.

Przy wejściu na teren uniwersytecki stoją woźni, którzy skrupulatnie sprawdzają legitymacje i puszczają tylko uniwersyteckich studentów.

Wśród zbierającej się młodzieży kursują ulotki, z których wynika, że wiec ma mieć charakter protestacyjny przeciw podniesieniu czesnego oraz zmiany

Straty materialne są duże. Policja aresztowała 3 sprawców tego zamachu. Gdzieindziej policja wtargnęła do szkoły, gdzie odbywało się zebranie syndykatu zjednoczonego. Aresztowano 60 uczestników, ekstremistów.

W Walencji podcz s nocy studenci wywołali ponowne zaburzenia. Policja musiała szarżować ich i kilku raniła. Rektor uniwersytetu, w porozumieniu z dziekanami fakultetów, postanowił zawiesić wykłady na uniwersytecie, aż do nowego zarządzenia. Z Sewilli dorosła, że we wsi Montellado były prezes komitetu lokalnego Związku narodowego pracy został ciężko ranny, zarówno jak i jego żona i jego czworo dzieci przez wybuch 2 pocisków, w chwili, kiedy sam fabrykował bomby.

Dwie inne bomby znalaziono u niego przy rewizji pod materacami. Ojca tego prezesa, który nie był ranny, aresztowano. W ciągu nocy nadeszły do Madrytu jeszcze szczegóły tego ostatniego charakterystycznego wypadku. Otóż ów dawny prezes tak zwanej Konfederacji Narodowej Pracy, był zdawna znanym anarchistą. Kobieta, znajdująca się w chwili wybuchu w jego mieszkaniu, została zabita, a druga ciężko ranna. Trzej mężczyźni również ranieni odłamkami bomb, przewiezieni zostali do szpitala w Sewilli.

systemu przydzielenia praktyk wakacyjnych.

Są to jednak przyczyny poboczne... Przed uniwersytetem zajęły obserwacyjne stanowiska posterunki policyjne.

W halu uniwersyteckim odbywają się żywe dyskusje.

Na rogu Al. Jerozolimskiej i Nowego Świata zebrała się większa ilość grup, które liczyły ogółem 400 osób. Przybyła policyjna sikawka samochodowa studentów rozproszyła strumieniami wody. Z grupy demonstrantów poczęły padać okrzyki antyrządowe, rozproszeni studenci pojedynczo skierowali się w stronę uniwersytetu, gdzie poczęli się gromadzić studenci wyższej szkoły rolnej i politechniki. Z poszczególnych grup znów poczęły padać okrzyki antyrządowe i tu policja wodą rozproszyła demonstrantów, aresztując kilkunastu za stawianie oporu policji.



## Dyktatura wojskowa w Niemczech.

Generalowie niemieccy w czynnej służbie — w ścisłym czy mniej ścisłym porozumieniu z Hitlerem — decydują obecnie o polityce Niemiec, o składzie rządu. Głośno mówi się o jawnej, czy też półjawnej dyktaturze wojskowej. Wszyscy się interesują tem, co reprezentują ci faktyczni władcy państwa i do czego dążą.

Łatwo zrozumieć, że książka, która pojawiła się niedawno i która nosi tytuł „Generalowie w Republice niemieckiej (Groener, Schleicher, Seeckt)“ wywołuje ogólne zainteresowanie w opinii i prasie niemieckiej. Autorem tego aktualnego dzieła jest dr. Heinz Brauweiler, znany z działalności publicystycznej w ramach Stahlhelmu, materiału zaś dostarczyło mu biuro prasowe ministerstwa Reichswchry. Książka więc ma charakter poniekąd oficjalny, a zawarte w niej poglądy i informacje pochodzą z pewnego źródła i tembardziej zasługują na uwagę.

Z trójcy generalskiej, wymienionej w podtytułach książki, najbliższym serca autora jest generał Schleicher, najbardziej miarodajna dziś i interesująca osobistość w kołach rządowych Niemiec.

Dr. Brauweiler pisze o tym swoim ideale i protektorze: „W ministerstwie Reichswchry jest Schleicher niedającym się zastąpić fachowcem, który obsługuje wewnętrzną politykę państwa. Wie wszystko, tak jak wiedzieli wszyscy ministrowie policji za czasów absolutyzmu. Zna wszystkich polityków i wie jak z nimi postępować. Oczywiście korzysta z tej swojej wiedzy“.

P. Brauweiler przyznaje, że generał Schleicher od lat dążył do utworzenia specjalnego urzędu w ministerstwie Reichswchry, aby stanąć na jego czele w charakterze głównego doradcy każdego ministra politycznego sekretarza stanu. Okazało się obecnie, że sekretarz stanu silniejszym jest od nominalnego swego ministerjalnego zwierzchnika. Ofiarą konfliktu padł Groener, a Schleicher zwycięsko pozostał na placu.

Równie ciekawe są wynurzenia dr. Brauweilera, odnoszące się do ideologii politycznej jego inspiratorów.

Nie jest republikaninem, ale nie zwalcza republiki. Ma to być jednak republika specjalnego pokroju, zgola niedemokratyczna, niepodobna do sióstr swoich zachodnich, wybiegająca daleko poza ramy konstytucji wejmarskiej. Groener w swoim czasie nazwał w parlamencie Reichswchre „pierwszym sługą państwa“. Powiedzenie to komentuje Brauweiler w następujący sposób: „Czem za czasów Fryderyka i w jego pojęciu był król, tem dzisiaj ma i musi być Reichswchra“. A więc rżekoma republika, bez demokratycznej treści, rządzona przez wojsko, a właściwie przez stojącą na jego czele klikę politykujących generałów.

Generalowie, których Brauweiler jest publicystyczną tubą, są zdania, że Niemcy byt swój zawdzięczają jedynie Reichswchrze, Reichswchbra — ich zdaniem — uratowała w latach 1918 i 1923 jedność Rzeszy, zabezpieczyła granice i zapewniła krajowi spokój. Działalność polityków-cywilów zupełnie się nie liczy.

Stresemann widać nie istnieje dla generałów i militarystycznego ideologa. Idealem jego jest stan wyjątkowy pod nadzorem wojska, który obowią-

## Magnaty i nędzarz.

# Szajka terrorystów na usługach znanego łódzkiego jubilera.

## Samowolna eksmisja i obłężenie właściciela mieszkania.

W zakładzie jubilerskim i zegarmistrzowskim firmy „Jan Placek“, przy ul. Brzezińskiej 10, zatrudniony został przed ośmiu laty Edmund Waśniewski, obecnie liczący lat 40. Waśniewski jest człowiekiem ułomnym, posiada bowiem garb i wskutek tego kalectwa jest bardzo małego wzrostu.

### „Dyplomatyczne“ posunięcie garbuska.

Przed m. w. półtora rokiem Jan Placek usunął z pracy Waśniewskiego, który uruchomił sobie przedsiębiorstwo reparacji zegarków przez ścianę ze sklepem p. Placka, również w sklepowym lokalu frontowym, w którym zamieszkał z zaślubioną świeżo małżonką, 62-letnią Julją.

Ponieważ klientela p. Placka znała Waśniewskiego jako dobrego fachowca, przeto bardzo znaczny procent klientów zamiast do sklepu p. Placka oddawał zegarki do reparacji p. Waśniewskiemu.

Ostatnio między małżeństwem Waśniewskimi zapanowały nieporozumienia.

Przed paru dniami, kiedy Waśniewski wyszedł za interesami na cały dzień, Jan Placek, przy pomocy współwłaściciela posesji, Szymona Prasanta, Julji Waśniewskiej, Szaj Zylberszaca (zwanego Szają Magnatem), znanego herszta żydowskiego świata podziemnego na Starem Mieście, Lajby Kaca (psendonim Lajb Bękart), oraz w asyście grupy podwładnych Magnata i Bękarta, „pomógł“ wynieść ruchomości z warsztatu sklepowego garbuska i z przyległego do sklepu mieszkania.

Ruchomości zostały ułożone na wozie i wraz z Waśniewską odjechały w nieznanym kierunku. Jest prawdopodobne, że na jakieś lotnisko podmiejskie.

Garbusek wrócił do domu około godziny 6-ej wiecz. Zauważył, iż szyld jego został zdjęty, zaś okna od ulicy zastąpione są żaluzjami.

Gdy Waśniewski przeszedł na podwórze, spostrzegł, iż przez uchyloną okiennicę widać jakieś sylwetki mężczyzn, gospodarujących w mieszkaniu. Przypuszczając, iż do mieszkania zakradli się bandyci, Waśniewski wygniół obydwu rękoma szybę w oknie i wskoczył do pokoju. Tam spostrzegł Szaję Magnata i jego kolegę oraz

zywał w Niemczech od 26 września 1923 do 1 marca 1924. Stan ten wyjątkowy — jak przypominają dzienniki lewicowe, polemizujące z autorem książki — doprowadził do usunięcia sił rządów robotniczych w Saksonji i Turynji i do rozwielenienia się skrajnie prawicowych związków wojskowych w Bawarii. Prawda, że generalowie podpisywali dziarsko coraz to nowe dekryty, ale niebawem trzeba je było wycotywać, gdyż nie dały się przeprowadzić.

Brauweiler pragnąłby całą władzę skupić w ręku wojska.

pracowników Placka, zajętych ustawianiem ruchomości jubilera.

### Zamknięty we własnym sklepie.

Gdy obaj przywódcy mętów społecznych zbliżyli się do Waśniewskiego ten zagroził im użyciem rewolweru i wbiegł do sklepu, gdzie zamknął się na klucz, odgradzając się drzwiami od przesładowców.

Następnie Waśniewski otworzył okno na ulicę, by zawołać o pomoc. Wówczas na polecenie asystujących przy „przenosinach“ przywódców szumowin staromiejskich opuszczono żaluzje na okno.

Garbusek, operując nożem, zdołał wyciąć w żaluzji spory otwór i znowu wołał o pomoc. Wówczas ustawione po obu stronach drzwi sklepowych „posterunki“ Magnata uniemożliwiły interwencję przechodniom i sąsiadom Waśniewskiego, który wobec silnego upływu krwi z okaleczonych rąk, zemdlał.

Nieszczęśliwy, zdradzony i poranny właściciel warsztatu, mdlał parokrotnie. W pewnym momencie, kiedy terroryzujący go przesładowcy spostrzegli, iż jest bezprzytomny, weszli do sklepu i po przywróceniu Waśniewskiego do przytomności oświadczyli, iż sprowadzą pomoc, o ile podpisze on papier, podsunęty mu przez Magnata. Waśniewski podpisał, a będąc półprzytomnym ze zmęczenia, upływu krwi i zdenerwowania, nie miał nawet siły przeczytać treści pisma, pod którym położył podpis.

Jak się następnie okazało — było to formalne zrzeczenie się prawa do mieszkania i warsztatu przy ul. Brzezińskiej 10.

Po otrzymaniu podpisu przesładowcy ponownie zamknęli nieszczęśliwego. Dopiero przechodzący patrol policji uwolnił Waśniewskiego z opresji.

Po nałożeniu niefortunnemu garbuskowi opatrunków — zwrócił się on do urzędu śledczego, przedkładając całą sprawę, przyczem wskazał, iż z warsztatu zabrano mn kilkanaście zegarków, oddanych do naprawy, w tem sześć zegarków złotych. Jak się później okazało — zegarki oddane zostały dozorczy domu, Janowi Kuśmirce. Jednakowoż czterech złotych zegarków nie było i jest kwestją, czy skradła je niewierna żona Waśniewskiego, Szajja Magnat, Lajb Bękart, czy inny uczestnik „przeprowadzki“.

### Interwencja drugiego współwłaściciela domu.

Władze policyjne wszczęły energiczne dochodzenie, celem zlikwidowania szajki terrorystów, przyczem pociągnięty został do odpowiedzialności również Jan Placek, który — co należy zaznaczyć — jest właścicielem nie tylko wielkiego sklepu jubilerskiego, lecz i willi w Radogoszczu, ogólnej wartości pół miliona złotych.

Powiadomiony o całym wydarzeniu drugi współwłaściciel domu przy ulicy Brzezińskiej 10, p. Zygmunt Rutkowski, zwrócił się do swego współnika, Sz. Prasanta, żądając — dokumentem notarialnym — niewypuszczenia lokalu, należącego do Waśniewskiego, nikomu wogóle, do chwili rozpoznania sprawy przez sąd.

Prasant jest właścicielem dwóch kamienic i hurtowego składu dykt.

Należy zaznaczyć, iż nieszczęny Waśniewski męczył się w swoim sklepie, obłężony przez szajkę terrorystów, przez całą niemal dobę.

### Podejrzane przymierze.

Dochodzenie trwa, celem ustalenia, jakie to zażyłe stosunki łączyły właściciela sklepu jubilerskiego, Jana Placka, z bandą terrorystów i szumowin batakich. (p)

## Marszałek Józef Piłsudski w Kadzie Wychowania Fizycznego.



W ub. niedzielę odbyło się pod przewodnictwem p. Marszałka Józefa Piłsudskiego 4-te plenarne posiedzenie Rady Naukowej, na której czele stoi, jako przewodniczący Marszałek Józef Piłsudski. Na zdjęciu naszym widzimy pana Marszałka w otoczeniu uczestników Rady w sali konferencyjnej Ministerstwa Spraw Wojsk.

VINCENT STARRETT.

## SKOWRONEK

NOWELA AMERYKAŃSKA

PRZEKŁAD AUTORYZOWANY

5)

Przedruk wzbroniony.

## Dalszy ciąg.

Kobieta otworzyła szeroko oczy i uśmiechnęła się,

— Myślałam, że pan mnie chce nabrać, dopóki pan tego nie powiedział — rzekła. — Tak, słyszałam kogoś śpiewającego jednego wieczora, będzie dwa czy trzy tygodnie temu. Między ósmą i dziewiątą, tak jak pan mówił. I mój mąż słyszał i oboje spojrzeliśmy na zegar. Właśnie kładliśmy się spać. Myśleliśmy, że jakiś pijany jedzie samochodem.

— To był mój przyjaciel — oznajmił uroczyście Pendarvis. — Czy głośno śpiewał?

— O głośno — odparła chuda kobieta. — Darł się na całe gardło. Usłyszałam nawet słowa. Śpiewał: „Glorja, gloria, alleluja!”

— Musiał być pijany — zgodził się Pendarvis. — W którą stronę jechał, proszę pani?

— Skręcił tam na północ. Pamiętam wyraźnie. Mój dom stoi bliżej tej północnej drogi i lepiej słychać. Skręcił na północ i przejechał koło domu. Samochód szczykał i brzęczał, aż się rozległo, a on śpiewał.

— Co to był za brzęk?

— Jakby ciągnął za sobą kupę łańcuchów czy starego żelastwa — odpowiedziała kobieta.

Pendarvis skinął głową.

— Czy był sam? Nie zauważyła pani?

— Tego nie powiem — odparła. — Przejechał jak wicher. Trudno było zobaczyć.

Pendarvis zdjął kapelusz.

— Dziękuję pani bardzo — rzekł. — Oddała mi pani wielką przysługę.

Wrócił do samochodu, zadowolony z siebie i ze świata.

— Idzie jak po maśle — uśmiechnął się, siadając przy kierownicy. — Chłopak zostawia fałszywy trop przez całą Kanadę, jak jestem demokratą!

Dodał gazu i ruszył na zachód. Chuda kobieta, która patrzyła za nim z drzwi chaty, wyrzuciła gwałtownym gestem ręce ku północy, pewna, że jej nie zrozumiał. Jemu zaś zebrało się także z radości na radosne alleluja.

Naturalnie: Llantrisant urządził hałaśliwe przedstawienie przed chatą, poczem zawrócił spokojnie na właściwą drogę. Co za przebiegła sztnka!

Trakt był mało uczęszczany i Pendarvis mknął jak strzała. Myśli jego

obracaly się z szybkością równą obrotom kół. Trop był wyraźny i jego cel jasny. Lotnik zostawiał po drodze znaki, mające na celu zmylenie pogoni. Znaki to były sprytne, lecz niedostatecznie sprytne. Pogoni pozostało tylko ignorować je, lub brać odwrotnie. Ale musiało się to niebawem skończyć. Ogar zrozumiał grę i zając był zgubiony. Ale może zając przewidział tę ewentualność i naprawdę pojechał na północ, zostawiając przebiegłego, uśmiechniętego ogara na drodze, wiodącej na zachód.

Ale jeszcze przez następny dzień Pendarvis gnał zachodnim tropem, spotykając ciągle ślady człowieka, który go poprzedził. Llantrisant wywiązywał się ze swej sztuczki z całą sumiennością, jechał systematycznie na zachód, zostawiając ślady, wskazujące na północ.

Po dwóch dniach jazdy, za Lethbridge, Pendarvis zobaczył przy drodze, niedaleko bramy wejściowej do jakiejś letniej rezydencji kieszkę gumową. Zwolnił i po chwili zawrócił. Porzucony przedmiot wydał mu się znaczący, jakby naumyślnie podrzucony przez Llantrisanta. Wsiadł, podniósł go obejrzał i nie dopatrywszy się niczego, wszedł w bramę.

Dozorca posiadłości, starszy człowiek, z sympatyczną twarzą i białą głową, przypomniał sobie wypadek z całą dokładnością. Przed trzema tygodniami w tem miejscu przy drodze zatrzymał się samochód, któremu pękła opona. Naprawa trwała blisko godzinę. Samochodem jechała młoda kobieta i młody mężczyzna.

— Przypuszczam, że ten incydent nie odebrał mu humoru — zauważył ironicznie Pendarvis. — Może go nawet uradował.

— Uradował? — powtórzył stary.

— Zaobserwowałem — ciągnął wywiadowca — że są dwa rodzaje szoferów: takich, którzy klną, zmieniając oponę i takich, którzy śpiewają. Mój przyjaciel należy do śpiewających.

Dozorca zarechotał.

— W takim razie to nie musiał być pański przyjaciel — rzekł — bo kłął jak wściekły. Ale młoda pani tego nie słyszała. Spacerowała po szosie, pewnie dla rozprostowania nóg.

— Jak ona była ubrana? Czy po męsku? — zapytał Pendarvis. — Mój przyjaciel jechał z żoną na polowanie.

— Nie, była ubrana po damsku — odpowiedział dozorca. — I nie widziałem żadnych strzelb.

Pendarvis podziękował za informacje.

— Musiałem stracić trop — rzekł.

Sadowiąc się zpowrotem przy kierownicy, rzucił okiem na drut, idący do drogi i znikający za węglem małego domku. A więc miano tu telefon. Co Llantrisant powiedział temu uprzejmemu, staremu kłamaczuchowi, dozorczy? A może dozorca zaraz, gdy on Pendarvis, wyjedzie za zakręt, zatelefonuje z ostrzeżeniem? Cały epizod robił wrażenie czegoś zainscenizowanego.

Jechał powoli drogą na zachód, bijąc się z myślami. Ale trop zniknął. W żadnym następnym mieście nie dopytał się już żadnej informacji. Dni mijały i przed wywiadowcą rozciągała się w nieskończoność Kanada.

Jednego wieczoru przy obiedzie przyszła mu szczęśliwa myśl. Postawił powoli filiżankę kawy i wpatrzył się w tustą płamę na suficie hotelowym. A więc tak. Wyrowadzono go w pole! Musiał wobec tego wrócić do punktu, w którym się omylił.

Z rana wyruszył w powrotną drogę z maksymalną szybkością, wesół i zadowolony.

6.

W odległości trzech kilometrów od Lethbridge zatrzymał maszynę i rozejrzał się naokoło. Dalej pojechał już bardzo wolno. W końcu skręcił w wąską dróżkę i ukrył samochód wśród drzew i krzewów.

Dotarł pieszo do bramy, lecz z niej nie skorzystał. Wołał przejść przez płot. Znalazłszy się wewnątrz ogrodzenia stanął, nastuchując.

Główny budynek — pawilon myśliwski — opuszczony, widocznie na zimę — stał daleko w głębi, wśród drzew. Pendarvis przecisnął się przez zarośla i wy dostał na krętą ścieżkę. Uszedłszy blisko kilometr, zobaczył przed sobą szeroką drogę. Po obu stronach stały rzędy ogromnych drzew.

Nagle między pniami mignął węgiel domu, z którego kominą wzbijał się stęp dymu. Wywiadowca cofnął się przeczornie w ochronną gęstwina.

Dopiero po chwili wytonił się ze swej kryjówki i obszedłszy dom dalekim łukiem, zaszedł go od tyłu. Tu widać drugi stęp dymu. Nadto słychać było jakieś odgłosy, które stopniowo stały się bardzo wyraźne. Coś jakby metal uderzał o metal. Nagle głos męski zaczął śpiewać:

Ach, kogo teraz pieszcza  
Twe ręce ukochane?  
Czy...

Śpiew dochodził od strony starej szopy. Pendarvis wyszedł na otwartą przestrzeń i zbliżył się ostrożnie do otwartych wrót. Wewnątrz krzątał się jakiś człowiek. Śpiew przeplatał się z brzękiem metalu. Pendarvis słyszał ostatnią strofę:

Trzebaż mnie było chwycić  
Za gardło i zadławić,  
Ale nie tym cudnym gestem,  
Na zawsze, och! odprawić.

Llantrisant śpiewał melancholijną piosenkę. Czy to było znaczące?

Pendarvis wszedł energicznym krokiem. Pracujący człowiek odwrócił się szybko i znaleźli się obaj oko w oko.

— Długo pana tropiłem, panie Llantrisant — rzekł w końcu wywiadowca. Teraz kiedy przyszła jego chwila, był spokojny.

Postarałem się utrudnić panu to zadanie — odpowiedział lotnik, uśmiechając się słabo. — Spodziewałem się pana prędzej czy później.

— Powiedział panu dozorca?

— Tak. Ludziliśmy się trochę, że pan już nie wróci. — Skowronek zawałił się. — Czy to było konieczne? — zapytał.

— Wiedział pan, że jej ojciec poruszy niebo i ziemię — rzekł Pendarvis.

— Miałem wiadomości — odpowiedział lotnik. — O ile wiem, kaptulował.

Wywiadowca wzruszył ramionami.

Dok. nast.

## Administracja „Dziennika Łódzkiego“

jest czynna w lokalu własnym ul. Piotrkowska Nr. 86.

Tel. 101-99. — od godz. 8-jej rano do 8-jej wiecz.

Redakcja dzienna: ul. Piotrkowska Nr. 86, tel. 101-99.

„ nocna: ul. Cegielniana Nr. 19, tel. 134-86.







